

*Mamy się teraz wspierać na Rosji —
na kiju, którym nas niegdyś obito.*
Heinrich Heine

4

kwiecień

2002

odra

miesięcznik



ISSN 0472-5182



9 770472 518020



Nr indeksu 36763X
cena 8 zł (z VAT 0%)

URBANEK o ideale i bruku ● **KACZMAREK**,
RENAN o islamie ● **JADACKI** o wychowaniu
GRYNBERG o pokoleniu SZOA ● **HEINE**: Zapiski
Amichaj ● **Tuszyńska** ● **Mikołajewski** ● **Jastrun**

4

(485)

kwiecień

rok XLII

2002

odra

-
- | | |
|--|---|
| 2 Mariusz Urbanek: W SPRAWIE IDEAŁU I BRUKU | 88 Stanisław Lem: ROZWAŻANIA SYLWICZNE CXI |
| 7 Klemens Wojciechowski: SYMBIOZA CZY ZDOMINOWANIE? | 89 Mariusz Urbanek: WIELKANOCNE JAJA 2002 |
| 11 Jacek Juliusz Jadacki: MYŚLI O WYCHOWANIU NARODU | 91 Rafał Węgrzyniak: DROGA DO SAMOUNICESTWIENIA |
| 15 Robert Kaczmarek: ISLAM, DOŚWIADCZENIE GLOBALIZACJI | 93 Piotr Kajewski: STARCIA CHARAKTERÓW I KONWENCJI |
| 19 Ernest Renan: ISLAM I NAUKA | 96 Mirosław Ratajczak: KÓŁKO GRANIAS-TE |
| 24 Jadwiga Żylińska: CYWILIZACJE SĄ ŚMIERTELNE | 98 Marcin Hamkało: W KINIE |
| 26 Jarosław Mikołajewski: WIERSZE | 99 Wojciech Dzieduszycki: TRĄBY JERYCHOŃSKIE |
| 28 Witold P. Glinkowski: O DIALOGU I TOLERANCJI | 102 Urszula Kozioł: Z POCZEKALNI |
| 31 Heinrich Heine: ZAPISKI | |
| 36 Feliks Przybylak: PAN GADAMER | NAD KSIĄŻKAMI |
| 37 Henryk Grynberg: POKOLENIE SZOA | |
| 50 Tadeusz Korzeniowski: POETA, KTÓRY NIE DOSTANIE NOBLA | 104 Bogusław Żyłko: LUDZIE, SAMOCHODY, MIASTA |
| 52 Jehuda Amichaj: WIERSZE | 105 Justyna Łukaszewicz: ŁGARZ WIĘKSZY NIŻ BAUDOLINO |
| 55 Agata Tuszyńska: WOLDENBERG (1) | 107 Sławomir Buryła: PISARZ I METODA |
| 68 Elżbieta Jedlińska: FRÜHLINGSWIND, CZYLI „WIOSENNY WIATR” | 108 Anna Ostowicz: POMOST |
| 75 Tomasz Jastrun: GORĄCY LÓD | 109 NOTY O KSIĄŻKACH |
| 81 Cezary Domarus: PERCEPCJA | 111 W OFICYNIE |
| 86 Marek Jastrzębiec-Mosakowski: KU POLSKOŚCI OTWARTEJ, ŚWIATOWEJ | 113 Edward Balcerzan: CO ZNIKA DZISIAJ... |
| | 114 SYGNAŁY |

Na okładce: Zygmunt Józef Menkes, Dwie siostry (fragment), olej, ok. 1926-1928. Obraz pochodzi z kolekcji Toma Podla prezentowanej ostatnio w Polsce — od marca do maja w Muzeum Miedzi w Legnicy. Pisaliśmy o kolekcji w numerze październikowym ub. roku.

MYŚLI O WYCHOWANIU NARODU

JACEK JULIUSZ JADACKI

Jacek Juliusz Jadacki — filozof, profesor tytularny, członek-korespondent Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i Towarzystwa Naukowego KUL-u, autor m.in. książek: *Spór o granice poznania* (1985), *O rozumieniu* (1990), *Sławni Wilnianie. Filozofowie* (1994), *Metafizyka i semiotyka* (1996), *Orientacje i doktryny filozoficzne. Z dziejów myśli polskiej* (1998), *Spór o granice istnienia* (1998) i *Spór o granice języka* (2001).

Panu Docentowi Wacławowi Dziewulskiemu, niestrudzonemu orędownikowi Sprawy Polskiej — poświęcam.

1. Rozpocznę od dwóch prawd oczywistych: że podstawą i początkiem wychowania człowieka powinien być jego dom rodzinny, i że rodzice — jeśli tylko spełnione zostaną pewne dodatkowe warunki — mogą mieć przemożny wpływ wychowawczy na swoje dzieci.

W Polsce czynniki zewnętrzne doprowadziły do pozbawienia domu rodzinnego jego naturalnej, pozytywnej funkcji wychowawczej. Głównym źródłem zła była tu ostatnia wojna: jej bezpośrednie i pośrednie skutki. Chcę się przy tym czynniku dłużej zatrzymać, gdyż — jak wiadomo — dobra anamneza jest niezbędnym warunkiem właściwej diagnozy, a podejmowanie kuracji bez właściwej diagnozy może się skończyć katastrofą dla „pacjenta”.

2. Oczywiście każda wojna powoduje nieuchronną modyfikację zwykłego, „pokojowego” systemu wartości, zwiększając m.in. zakres aprobaty — a przynajmniej tolerancji — dla zabijania, kradzieży i kłamstwa.

Jednakże ta wojna, która bezpośrednio dotknęła odchodzące pokolenie Polaków, miała pewien rys szczególny. Obaj agresorzy, zarówno naziści, jak i Sowieci, postawili sobie po prostu za cel zniszczenie polskiego domu rodzinnego: i tego mniejszego — rodziny *sensu stricto*; i tego większego — ojczyzny.

Destrukcja szła w czterech zasadniczych kierunkach: dezintegracji geograficznej i degradacji cywilizacyjnej narodu oraz fizycz-

nej eksterminacji jego elity i deprawacji moralnej reszty społeczeństwa.

3. Niemieckie wysiedlenia i rosyjskie zsyłki — to były dwa główne oblicza dezintegracji geograficznej. Obu okupantom chodziło o to samo: zniewolenie jednostki przez odebranie jej oparcia we wspólnocie i — czego nie należy bagatelizować — w krajobrazie. Przeżycie romantycznego poety:

Żem prawie nie znał rodzinnego domu,
(...)

Smutno mi, Boże.

stało się wskutek tego udziałem milionów zwykłych ludzi.

4. Degradacja cywilizacyjna miała być osiągnięta m.in. przez pauperyzację ekonomiczną i obniżenie poziomu oświaty. Oto słowa Reichsfürera SS, Heinricha Himmlera, z podpisanego 15 maja 1940 elaboratu *Einige Gedanken über die Behandlung der Fremdvölkischen im Osten*:

Dla nie niemieckiej ludności Wschodu nie mogą istnieć szkoły wyższego typu niż czteroklasowa szkoła ludowa. Zadaniem takiej szkoły ludowej ma być tylko: proste liczenie najwyżej do 500, pisanie nazwiska i nauka, że przykazaniem Boskim jest posłuszeństwo wobec Niemców (...).

Rosjanie działali w tym samym kierunku, tylko perfidniejszymi środkami. Pauperyzacja ekonomiczna w ich wydaniu — to była podszyta hasłami „sprawiedliwości społecznej” *urawniłówka*. Poziom oświaty miał zostać teoretycznie nawet podniesiony, ale w praktyce na wszystkich — zwłaszcza zaś wyższych — szczeblach kształcenia główne zadanie szkoły polegać miało na ideologicznym praniu mózgów.

5. Złowrogą zapowiedzią eksterminacji elity była akcja z 6 listopada 1939, kiedy to Niemcy aresztowali i wywieźli do obozu w Sachsenhausen wykładowców Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jak się okazało, nie

Tekst ten zawdzięcza swoje powstanie Panu Profesorowi Edwardowi Rużylle i bez Jego mądrej inspiracji nigdy by nie został napisany.

był to jakiś wybryk gubernatora Hansa Franka, lecz część ogólnych planów politycznych Rzeszy wobec naszego kraju. 2 października 1940 sam Führer, Adolf Hitler, tak je określił:

Polacy mogą mieć tylko jednego pana, a jest nim Niemiec; (...) dlatego też należy wszystkich przedstawicieli polskiej inteligencji wytepić.

Rosjanie — na rozkaz genseka Józefa Stalina i komisarza Ławrentija Berii — rozpoczęły na wielką skalę realizację tego samego programu wiosną 1940 roku zbrodnią w Katyniu.

6. Z miejsca też obaj okupanci wzięli się do deprawacji społeczeństwa: rozpijania (tolerowanie bimbrowni, premie w postaci wódki za terminowość w wywiązywaniu się z kontyngentów rolnych, ogólna dostępność alkoholu), rozluźniania obyczajów (otwarcie w Warszawie kasyna gry tylko dla Polaków, rozpowszechnianie pornografii, półoficjalne popieranie prostytucji — przez Niemców; profanacja symboli i ośmieszanie zasad religijnych — przez Rosjan), sprzyjania postawom rozrywającym więzi społeczne (nagradzanie donosicielstwa i zdrady, rozbudzanie nienawiści do „obcych rasowo” lub „obcych klasowo”).

7. Realizacja przez okupantów tej świadomej polityki destrukcyjnej — i związana z nią emigracja czy raczej banicja niedobitków starej inteligencji polskiej — ułatwiła ideologiczną „kolonizację” duchową kraju, która rozpoczęła się po wojnie i była jej pośrednim następstwem.

Kiedy patrzę na czarne chmury, które wiszą nad naszym społeczeństwem i grożą nawalnicą, nie mam wątpliwości, że zostały one nad Polskę przygnane przez wiatr od Wschodu: czterdzieści pięć punktów tajnej (ujawnionej po upadku reżimu komunistycznego) instrukcji z 2 czerwca 1947, przygotowanej przez sowiecki Komitet Gosudarstwiennoj Biezopasnosti (KGB) dla ambasady rosyjskiej w Warszawie.

(...)

(8) Zwrócić baczna uwagę na ludzi wyróżniających się zmysłem organizacyjnym, umiejących sobie zdobyć popularność. Ludzi takich — pozyskać, a w razie odmowy nie dopuszczać do wyższych stanowisk.

(9) Doprowadzić do tego, aby pracownicy na stanowiskach państwowych (z wyjątkiem służb ścigania i pracowników przemysłu wydobywczego) otrzymywali niskie pobyry. Dotyczy to

w szczególności służby zdrowia, wymiaru sprawiedliwości, oświaty i kierowników różnych szczebli.

(34) Szczególnej obserwacji poddać Kościół i tak ukierunkować działalność oświatowo-wychowawczą, aby wzbudzić powszechny wstręt do tej instytucji.

(35) W szkolnictwie podstawowym, zawodowym, a w szczególności wyższym, doprowadzić do usunięcia nauczycieli cieszących się powszechnym autorytetem i uznaniem. Na ich miejsce wprowadzić ludzi mianowanych. Doprowadzić do zerwania korelacji między przedmiotami, do ograniczenia wydawania materiałów źródłowych, do usunięcia ze szkół średnich łaciny, greki, filozofii ogólnej, logiki i genetyki [sic!]. W historii nie podawać, co który władca chciał zrobić lub zrobił dla kraju; ukazywać natomiast tyranie królów oraz walki uciemiężonego ludu. W szkolnictwie zawodowym doprowadzić do wąskich specjalizacji.

(40) Rozpracować przeciwników politycznych z autorytetem wśród krajowców. Likwidować w drodze tzw. zajęć sytuacyjnych, przypadkowych, zanim staną się głośnymi, lub aresztować ich wcześniej pod pretekstem wykroczeń kryminalnych.

(45) Spowodować napływ do szkół wyższych ludzi pochodzących z najniższych grup społecznych, którzy nie wykazują zainteresowań zawodowych, a tylko chęć zdobycia dyplomu.

Jak blade i dyletancko przy tym programie czerwonych komisarzy Związku Sowieckiego wyglądają tajne memoriały brunatnych führerów Trzeciej Rzeszy!

8. W tej sytuacji trudno się dziwić, że stan polskiego „trójkąta wychowawczego” — rodzina-szkoła-społeczeństwo — jest obezwładniająco zły. Dziesięciolecia świadomej wielokierunkowej destrukcji nie mogły nie przynieść rezultatów.

9. Podstawowym okresem wychowania dziecka są pierwsze lata jego życia: niemowlęstwo i wczesne dzieciństwo. Według mojej wiedzy, w polskich domach rodzinnych świadoma ingerencja pedagogiczna rodziców — także w tym okresie — jest niestety zminimalizowana. Zresztą, z powodu całkowitego zaniku tradycyjnych instytucji dobierania partnerów: małżeństwa polskie są bardzo często zawierane zupełnie przypadkowo. Różnice zaś w systemach wartości między matką i ojcem są po prostu grobem wychowania, gdyż prowadzą nieuchronnie do pogwałcenia żelaznej reguły pedagogicznej: reguły konsekwencji. W ujęciu jednego z naszych najwybitniejszych pedagogów, Kazimierza Twardowskiego, założyciela największej dotąd w naszych

dziejach formacji intelektualnej — Szkoły Lwowsko-Warszawskiej — reguła ta brzmi:

Nie wymagać nigdy od (...) wychowanków, czego ci spełnić nie mogą. (...) Ale tego, co spełnić powinni i mogą, żądać z całą bezwzględnością.

To właśnie notoryczne sprzeniewierzenie się regule konsekwencji w skali społecznej, przyczyniło się walcie do degrengolady naszego systemu prawnego. Groteskowe są dla mnie publiczne dyskusje nad karą śmierci — nie tyle nawet dlatego, że ujawnia się w nich elementarna ignorancja wielu uczestników, ile dlatego, że dyskusje te odbywają się przy całkowitym niemal zaniku pełnej egzekucji kary. Amnestie, przedterminowe zwolnienia, przepustki z więzienia i inne podobne dziwolągi prawne (?) — doszczętnie dezawuuują samą ideę kary, a wskutek tego i — samą instytucję sądu.

10. Inna sprawa, że nawet dobrze dobrani małżonkowie na ogół nie są u nas w stanie dać dziecku takiego domu rodzinnego, o którym pisała sentymentalna poetka:

*Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w letnią noc, skroś srebrnej mgły,
Szumem swych lip wtórzy twym snom
i ciszą swą koi twe łzy?*

Cisza przetykana srebrną mgłą i szumem lip w... mrowiskowcach? To jest po prostu nie do osiągnięcia — nawet jeśli się zamknie własny telewizor: główny rozsadzacz więzi rodzinnych.

11. Destrukcyjna funkcja telewizji polega nie tylko na tym, że dostarcza ona kakofonii informacyjnej, i że to za jej sprawą przeżywamy inwazję na nasze niby-domy jarmarcznej subkultury, będącej mieszaniną blichtru i tandety.

Główne zło telewizji polega na odrealnieniu, „fikcjonalizacji” świata. Dzieci — ale i dorośli — zapatrzeni w domowy ekran telewizyjny zatracają poczucie granicy między rzeczywistością a ułudą, co prowadzi do groźnych społecznie zmian zarówno w sferze emocjonalnej (znieczulica), jak i intelektualnej (myślenie życzeniowe).

Czy dla dzieci, a zwłaszcza dorastającej młodzieży, przeciwwagi dostarczyć może pamięć poniżającej kolaboracji (pół-kolaboracji? ćwierć-kolaboracji?) pokolenia ich rodziców z byłym reżimem politycznym — albo objawy żalosnej kombatanckiej pomnikinady pokolenia ich dziadków?

Wszystko to sprawia, że liczba tych, z których można powiedzieć, iż wynieśli

z domu staranne wychowanie, nie tylko nie rośnie, lecz — mam wrażenie — raczej maleje.

12. Niestety, szkoła nasza zwielokrotnia te nieprawidłowości. W szkolnictwie nastąpiła bowiem niekorzystna polaryzacja: z jednej strony — państwowe bezduszne molochy z kiepskimi nauczycielami; z drugiej strony — małe eksperymentalne dziwolągi, prowadzone przez dydaktycznych dziwaków i maniakałnych poszukiwaczy „nowości” pedagogicznych.

Wspomniany Kazimierz Twardowski sformułował następujący postulat pod adresem szkoły: *Mniej uczyć, więcej kształcić, a najwięcej wychowywać.*

A zatem najpierw charakter, potem intelekt, a dopiero potem informacja.

Nasze szkoły — wzięte *en masse* — realizują program akurat odwrotny. Państwowe — najwięcej uczą, a ściślej: udają, że uczą. „Autorskie” — w ogóle nie wychowują, jeśli przez wychowywanie rozumieć ćwiczenie woli dziecka w trafnym postawianiu; tam chodzi o tzw. swobodną ekspresję osobowości, a nie o wyrobienie charakteru.

Fikcja zdobywania wiedzy — akceptowana w istocie i przez nauczycieli, i przez uczniów — ujawnia się w całej pełni w szkole wyższej: z własnych wieloletnich doświadczeń wykładowcy uniwersyteckiego wyciągnąłem naukę, że u swoich słuchaczy nie mogę założyć żadnego wspólnego minimum wiedzy. Żadnego! Mimo że dawniej w szkołach rzekomo realizowany był ten sam program, a i obecnie różne programy mają rzekomo wspólne ramy.

Z kolei fikcja nieskrępowanego rozwoju osobowości przeistacza się na naszych oczach w rzeczywistość rozpanoszonego chamstwa i postępującego zaniku wszelkich hamulców u poddanej takiej „partnerskiej pedagogii” części młodzieży. Ułatwia to aprobatę dużych odłamów społeczeństwa dla infantylizmu i pajdokracji.

13. Skoro konsekwencja jest kryterium starannego wychowania (i dodajmy: duszą sprawnie działającego społeczeństwa), a logika jest czymś w rodzaju teorii konsekwencji, trudno przecenić znaczenia kultury logicznej w kształceniu młodzieży.

Na ogólną kulturę logiczną składa się pewna sprawność i pewna wiedza: spraw-

ność myślenia i mówienia — oraz wiedza potrzebna m.in. do oceny tej sprawności. Tak rozumiana kultura logiczna ułatwia m.in. osiągnięcie stanu, w którym nasze wypowiedzi odznaczałyby się czterema cennymi społecznie własnościami: zwięzłością, jasnością, ścisłością i zasadnością.

14. Niestety, ogólny poziom kultury logicznej naszego społeczeństwa jest bardzo niski. Najbardziej rzucającym się tego objawem jest powszechny brak odpowiedzialności za to, co się mówi, i — idący z tym niestety zwykle w parze — brak odpowiedzialności za to, co się robi.

W zmianie tego stanu rzeczy dom rodzinny mógłby pomóc przez przykład: konsekwencji w mówieniu i w działaniu. Ale takiej konsekwencji ze wskazanych już powodów w polskich rodzinach nie dostaje.

15. Co gorsza, szkoła nie wypełnia tej luki — ani przez przykład, ani nawet przez przekazywanie odpowiedniej wiedzy. Przeglądam wiele podręczników szkolnych wszystkich szczebli nauczania: ich struktura — nawet w wypadku tzw. dyscyplin ścisłych — pod względem logicznym jest na ogół żenująco wadliwa. A wiedza? Obowiązuje dotąd dyrektywa (35) KGB: w szkołach podstawowych i średnich logiki nie ma, a w szkołach wyższych wiele wydziałów „demokratycznie” (i z oszczędności...) usuwa kursy logiki z listy zajęć obowiązkowych.

Trzeba przyznać, że dzieje się to nie bez winy niektórych moich kolegów-logików, którym (paradoksalnie) brakuje często rzeczywistej kultury logicznej i którzy zamiast oczekiwanej — i potrzebnej — logiki praktycznej, dają cykle zajęć z logiki formalnej; ta zaś zamiast podnosić kulturę logiczną — u większości studentów wywołuje (lub pogłębia istniejącą) frustrację edukacyjną.

16. Mój obraz ogólnej kondycji naszego społeczeństwa jest — jak widać — ponury. Niestety, także i moje rokowania co do możliwości poprawienia — w każdym razie szybkiego — tego stanu rzeczy nie są weselsze.

Wszelka naprawa (tak jak i destrukcja) może być procesem kierowanym lub żywiołowym. Nad pierwszym procesem wisi — znana memu pokoleniu z tragicznego doświadczenia — groźba dostania się pod kontrolę ideologicznych doktrynerów. Drugi proces jest z konieczności powolny i w dużym stopniu przypadkowy.

W obu razach — w obecnej sytuacji — impuls musi wyjść z centrów politycznych. Dojść do tego może jednak tylko w wyniku jakiegoś szczęśliwego zbiegu okoliczności, gdyż istniejący mechanizm wyłaniania klasy politycznej (wszystkich orientacji!) rzadko wynosi na najwyższe stanowiska w państwie ludzi starannie wychowanych i wyposażonych w odpowiednie cnoty intelektualne i moralne.

17. Powinien to być impuls dwojakiego rodzaju: ekonomiczny i — *pardon le mot* — ideowy. Jego adresatem powinna być ta część arystokracji ducha narodu, która została najmniej dotknięta paraliżem. Niestety, nie można się w tym wypadku odwołać do arystokracji *sensu stricto* — jako tej, której przedstawiciele mają „genetycznie” wbudowaną potrzebę starannego wychowania — bo ta została u nas prawie dosłownie starta w proch.

Z sześciu grup społecznych, które tu wchodzi w rachubę — twórców, uczonych, nauczycieli, prawników, lekarzy i duchownych — najlepiej nadają się do roli „rezonatora” dwie ostatnie. Nie twórcy — wobec praktycznego zakwestionowania w tej sferze wszelkich norm: nawet artystycznych. Nie uczeni (nie mylić z naukowcami!) — wobec ich znikomej liczebności. Nie nauczyciele — wobec niewystarczającej sprawności intelektualnej przeciętnych przedstawicieli tego stanu. Nie prawnicy — wobec zbyt chyba daleko posuniętej atrofii aksjologicznej tego środowiska.

18. Zatem: lekarze i duchowni. Dlaczego? Bynajmniej nie dlatego, że nie ma wśród nich partaczy i szkodników, lecz dlatego, że i jedni, i drudzy — jako jedyne zwarte grupy — przechowali najwięcej z tradycyjnych wartości w najmniej skażonej postaci. Pierwsi — bo nacisk na nich był stosunkowo słabszy; drudzy — bo opór z ich strony był silniejszy.

Aby te wartości w pełni odbudować, wysubtelnić i nasycić nimi społeczeństwo, pierwsi, jako grupa, potrzebują radykalnego wzmocnienia ekonomicznego; drudzy zaś, także jako grupa, wsparcia ideowego i krytyki naprawczej — nie zaś głupawej niszczącej nagonki, prowadzonej przeciw nim (czasem pod przykrywką tzw. dialogu) przez ludzi nieraz bardzo sprawnych umysłowo, ale tyleż małodusznych, co krótkowzrocznych.

Jacek Juliusz Jadacki